



# ZACZYŃ



T Y G O D N I K

Nr. 8 (13).

Warszawa, czwartek dnia 25 lutego 1937 r.

Rok II.

## A L E A J A C T A E S T...

Deklaracja ideowo-polityczna obozu tworzonoego przez pułkownika Adama Koca jest z pewnością dobrze znana w całości naszym czytelnikom.

Znany też jest nasz stosunek do osoby pułkownika Koca, gdyż wyrażony był w „Zaczyń” wyraźnie i jasno. To było zapewne powodem, iż powstała niezwykle „ważka” sprawa w ogłupianym przez podrzędnych dziennikarzy kraju: „Koc czy nie Koc...?”, czy jesteśmy organem pułkownika Koca — czy nie, sprawa, która zresztą siciła przed ogłoszeniem deklaracji.

Nikt nam nie może postawić zarzutu, abyśmy czymkolwiek chcieli nadużyć powagi tak zasłużonego nazwiska, jakie nosi Adam Koc, lub dawali do zrozumienia, że pragniemy przysłać jego deklarację uprzedzić treścią naszych artykułów, lub wyprzedzić jego przyszłe wysiłki organizacyjne.

Stwierdzamy też wyraźnie, że nie dążyliśmy do tworzenia żadnych załączków, czy związków organizacyjnych, nie przenikaliśmy na niczyj t. zw. „teren”. Byliśmy pod tym względem bierni. Poszukiwaliśmy swoich czytelników, ale choć nieobojętni na ich liczbę, rozumieliśmy, że Zaczyń jest pismem, które nie może liczyć na umysły przez dziennikarzy „kształcone” i ukształtowane, a siłę swoją widzieliśmy nie w masie czytelników, ale — tak jak o tym napisaliśmy, — w ilości wrogów...

Stwierdziliśmy, że dla nas Naczelny Wódz jest sam przez się Instytucją, którą moralnie i bez żadnych uznajemy zastrzeżeń, a to nasze stanowisko posiada swoje konsekwencje i swoją cnotę, która zwie się karnością, karnością świadomą.

Stosunek nasz do wojska i spraw związanych z obroną państwa nie mógł w nikim budzić i istotnie nie budził żadnych wątpliwości.

„Marszałek Smigły-Rydz wskazał na ideę obrony Państwa, zwracając się do wszystkich, którzy tej idei chcą służyć. Siła obrona państwa, wywodząca się w prostej linii z dobrze zorganizowanego i kierowanego jego życia wewnętrznego, jest najbardziej przyrodzoną, a równocześnie najkardynalniejszą ideą, pod którą społeczeństwo powinno się skupić, zapominając o jałowych a demoralizujących sporach, osobistych urazach, porachunkach przeszłości i mędrkującym pieśniactwie”.

Dla naszych przyjaciół i czytelników nie ulega to i nie ulegało wątpliwości.

„Państwo jest jedyną formą prawidłowego i zdrowego bytu narodu; daje narodowi technikę potęgi i organizację jego wiecznego rozwoju; nie ma tedy sprzeczności pomiędzy interesem narodu a interesem państwa”.

Tak jest! A ileż te słowa, wyjęte z deklaracji ideowo-politycznej pułkownika Koca, nasuwają zagadnień! Przecistawianie narodowi państwa jest takim samym nonsensem, jak i przeciwstawianie państwu narodu. Zapewne: słowo „państwo” jest słowem zimnym. Zapewne: ani „Dziady”, ani „Anelli”, tak samo jak „Wesele” z „Wyzwoleniem”, nie wyczarowują obrazu ani komornika, ani sekwestratora, nie sławią podatków, ni kompanij sprawnej policji w Golędzinowie. Ale pamiętać musimy, że, aczkolwiek jesteśmy narodem starym, żyjemy w państwie młodym, które wskrzesiło za naszego przeciwieństwa życia. Naród żył długo w niewoli, a więc bez państwa, a więc, że przypomnimy słowa Józefa Piłsudskiego „oddychał jednym płucem”, przez długie, długie lata wiódł żywot pod względem politycznym suchotniczy. Choroba niewoli, odbijając się na zbudowanym życiu narodu — odbija się tym bardziej na państwie tego narodu. A przy istnieniu jałowego sporu: „naród czy państwo”, „państwo czy naród” — iluż mamy w szkołach nauczycieli, którzy mądrze, z dużą znajomością historii ojczyzny i dziejów myśli politycznej umie skomentować dzieciom i młodzieży ten jeden wiersz z hymnu narodowego: „Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę — będziemy Polakami...” Skąd tu i dlaczego w pieśni żołnierskiej (boć nasz hymn jest treścią wojskową i do tego kawaleryjską!) ten czas przyszły, to „będziem(y)”... Czy opuszczono tu słowo: „niepodległymi” (będziemy niepodległymi Polakami), ot! tak sobie opuszczono!

Nie! Po upadku Rzplitej rozległ się rozpaczliwy okrzyk: „Jesteśmy wymazanymi z karty narodów!”. Jak to „narodów”? — pytamy zdumieni — z „karty” państw chyba!

Otóż to!

Za czasów Rzplitej szlacheckiej Polak swoją niepodległość polityczną uważał za swoją i od siebie nieodrodną cechę narodową i oto dlaczego i Wybicki napisał i legjonista Dąbrowskiego śpiewał, że będzie znowu Polakiem, gdy będzie niepodległym.

Należy przez odpowiednie wychowanie powszechne narodu powrócić do psychiki niepodległej, w której świetle przeciwstawianie państwu narodu zawsze będzie nie tylko

nonsensem, ale i rzeczą już dla dziecka polskiego zupełnie niezrozumiałą.

Państwo jest słowem zimnym. Zapewne. I nigdy nie będzie tak gorącym słowem jak naród. Racja stanu — jest zwykle... zimna, ale to nie znaczy np. aby „tania choć buńczuczna frazeologia” i „nie skoordynowane odruchy”, „przemieniające w zło i słabość to, co powinno się stać źródłem siły i dobra” górowała nad racją stanu, choćby ta frazeologia, odmieniając przez wszystkie przypadki słowo: naród, była nie wiedzieć jak ognista.

Wiemy, jak to się stało i z jakich powodów, że dwie strony wzięły na kiel — jedna stojąc przy „państwie”, druga przy „narodzie”, a obydwie — kierując się głównie uczuciami, zdrowy rozum poniewierając. Wiemy!

Ale któż zaprzeczy, że istnieje nadrzędność interesu państwowego nad takim interesem „narodowym”, który się składa z równych interesów grup społecznych jednego narodu, z grup, które mają swoje egoizmy, wybudowane, swoje grupowe, żarłoczne apetyty, gotowe się żywić zachłannie kosztem podstawowych grup narodu, podstawowych dla państwa.

Któż zaprzeczy, że zbrojnym ramieniem odrodzonej Rzplitej jest chłop i robotnik? Kto zaprzeczy słowom Józefa Piłsudskiego, że podstawą wojska jest dusza prostego żołnierza. Dusza ta związana być musi z państwem jeśli się ma nie załamać na polach bitewnych, gdzie śmierć zęby ku jego obrońcom wyszczerza.

Gruntowanie potęgi Rzeczypospolitej — to nie ta czy inna doktryna i nie czerwona lub czarna demagogia, ale skuteczna realizacja jasnych, bezkompromisowych celów, związanych z obroną państwa, która pojęta współcześnie, jest zagadnieniem złożonym i trudnym.

Dla tego sprawa realizatorów, odpowiedzi na pytanie: kto? nie jest błahą, jest bodaj decydującą.

Wypowiedzieliśmy już swoje zdanie o fanatyzmie politycznym, właśnie w związku z osobą pułkownika Koca.

Czas stawiać na zdolności, na twórczość, czas najwyższy odwagę cywilną uznać za cnotę obywatelską, a karierowiczostwo, cudzej pracy nigdy nie szanujące, plenić a plenić...



„Czas najwyższy skupić wytrwały, codzienny wysiłek, by każdą energią wyzyskać jak najekonomiczniej i najracjonalniej. Nie wolno tracić czasu, bo gdzie indziej od dawna już zarosły trawą dróżki i ścieżki ideowych sobiepanów, a natomiast rozlega się żelazny krok potężnych i dyscyplinowanych szeregów, prowadzonych jedną wolą, ku jednemu celowi“.

A są cele tak wielkie, tak decydujące w życiu narodów, że przy nich osobiste przekonania, jak i osobiste chcenia musi się obcinać. Są cele tak wielkie i tak decydujące dla państwa, że zagadnienie dobrobytu jednostek jest przy nich zagadnieniem błahym i nieistotnym.

Nie za „plotami“ i nie za „murami“ tkwi-

my my, państwowcy, ludzie spierający się nie o słowa i nie o definicje.

Przysłowiowy już łańcuch Polski, dźwigamy, świadomi, ikarni, nie od dziś.

Nieraz trzeszczały nam kości.

Pułkownik Adam Koc przekroczył Rubikon.

*Alea jacta est!*

## Z Y S K

Wielkie kryzysy i zmiany ustrojowe i gospodarcze, które po wojnie nie przestały wstrząsać światem cywilizowanym, przybiegają na sile i natężeniu, dotykają też coraz innych „stałych“ wartości kulturalnych, które zapuściły korzenie w psychikę ludzką.

Jednym z takich korzeni, który uchodził za nadzwyczaj mocny i... „logicznie“ zabezpieczony od wszelkich wypadków było do niedawna pojęcie zysku.

Zysk zdawał się być zrośnięty nierozdzielnie ze sprawą gospodarzenia przez pewnik psychologiczny, że nikt nie będzie pracował ani wysiłał swych zdolności bez tej podniety indywidualnej, jaką jest właśnie ten zysk osobisty.

Jest to już bodaj ostatni, „ważki“ argument t. zw. sfer gospodarczych, które tak przyzwyczały się do rządzenia w dziedzinie gospodarczej, tak silnie umiały związać ze sobą sfery naukowe i techniczne, a także rządzące państwem, że nie mogą już dziś ani przemyśleć nowych założeń w tej dziedzinie, ani tym bardziej same przeobrazić się i przystosować do nowych teorii i nowych zagadnień.

Argument zysku jest argumentem nieścisłym, gdyż opiera się na psychologii i uczuciu, które mają minimalny walor w dziedzinach tak ścisłych, jak produkcja czy podział dóbr.

Jeżeli sfery gospodarcze, umiejące bardzo dobrze i ściśle kalkulować w swoich poczynaniach gospodarczych odwołują się dziś już nie do ścisłych obliczeń, ale do uczucia — dowodzi to, że sprawa ich „wartości“ gospodarczej jest już przesądzona dla nich negatywnie.

Jeśli sfery gospodarcze przeszły na argumenty natury emocjonalnej, czyli równoznaczne z propagandą, muszą być przygotowane na to, że spotkają się na tej drodze z kontrargumentami tej samej miary agitacyjno-wzruszeniowej. Jest bowiem dostatecznie dużo koncepcyj uczuciowych w tej dziedzinie, o wiele bardziej fascynujących, niż mierz „zysku“.

Zysk naprawdę fascynuje tylko posiadaczy i to takich, którzy się uważają za niezależnych. Ci stawiają w swym życiu, w swej pracy na zysk indywidualny na własny „majątek“ czy warsztat „niezależny“.

Te zaś grupy społeczne które w XIX wieku straciły już b. wiele na korzyść sfer wielko-kapitalistycznych, a po wojnie światowej spadły jeszcze niżej, prawie do roli proletariatu, przestały liczyć na stałość swych zarobków, na pewność „zysku“ bez opieki i poparcia państwa.

Rekiny kapitalistyczne tak ich obgryzły i oskubały, że wątpliwym się wydaje, by mający głos zysku wywołał wielki entuzjizm nawet wśród ludzi średnio lub mało zamożnych.

Te czasy już minęły...

Ale zanim przejdziemy do rzeczowego ujęcia roli sfer gospodarczych i oceny ich niezbędności dla państwa, podejmiemy próbę przeciwstawienia innych poglądów psychologicznych teorii zysku.

Zacniemy od najliczniejszych grup — „wytwórców“ w cudzych warsztatach, pracujących zespołowo, a nie indywidualnie, ściśle stosujących się do wskazań i ogólnego

planu, przekraczającego ich możność oddziaływania a nawet często i zrozumienia.

Do tej warstwy wytwarzającej lwia część dóbr materialnych, zarówno charakteru inwestycyjnego, jak i konsumpcyjnego, należy nie tylko proletariat miejski i wiejski, nie tylko drobni rolnicy, małorolni, służba folwarczna i po części bezrolni na wsi, lecz i chałupnicy, a nawet wielu z t. zw. pośredników, którzy są istotnie najmitami akordowymi, płatnymi od wykonania tej czy innej usługi.

Prócz tego przybywa tu olbrzymia dziś warstwa niższych funkcjonariuszy państwowych i samorządowych.

Psychika i życie tych ludzi już nieraz w drugim pokoleniu oparte są o pracę zespołową, regulowaną i kierowaną przez czynniki, na które nie mają wpływu sfery gospodarcze.

„Zysk“ w pojęciu dawnym jest im obcy, a jednak pracują ciężko, pracują, a często z zamięłowaniem.

Szofer lubi swój zawód i nie będzie dlań rzeczą obojętną, gdy go zrobią np. stróżem nocnym, tak samo kolejarz, a cóż dopiero mówić o mechaniku, monterze czy maszyniście.

Przecież oceniamy ich pracę według wydajności, inwencji, odpowiedzialności, zapobiegliwości i umiłowania swego zawodu czy narzędzi pracy.

Odróżniamy tych, co nie dbają o sprawę lub niszczą narzędzia, od oszczędnych i gorliwych, i co najważniejsza, dbających o swoje „maszyny“ i t. p. narzędzia.

„Uroda“ fabryki, jej czystość, sprawność maszyn, ich nowoczesność, metody pracy są dobrze rozumiane, odczuwane i oceniane przez pewnych pracowników, i znana jest duma czy pogarda pracowników w stosunku do dobrze, czy źle postawionych warsztatów pracy, biur i t. p.

Panowie ze sfer gospodarczych, o ile w o-

## Ł A M I G Ł Ó W K A U R Z Ę D O W A

Obywatel, otrzymując wezwanie z jakiegokolwiek urzędu państwowego, niejednokrotnie musi dobrze nalać głowę, zanim zrozumie, czego urząd od niego się domaga, lub o czym go zawiadamia. O ile jest zamożny, to po prostu uda się do adwokata, który mu z trudem przetłumaczy na język normalny pismo urzędowe. O ile jest mniej zamożny, to zwraca się do urzędu i chodząc od okienka do okienka trafi wreszcie na urzędnika, który wytłumaczy mu treść „urzędową“.

Gorzej jednak bywa, gdy urzędnik otrzymując okólnik, po kilkakrotnym jego przeczytaniu, nie może pojąć, o co jego władzy przelożonej chodzi. Ze tak bywa to przykładem może posłużyć poniższy okólnik Ministerstwa Skarbu z dnia 1 lutego r. b., ogłoszony w Dzienniku Urzędowym Nr. 4 pod pozycją 127. Oto jego treść:

„W związku z wątpliwościami ksiąg uproszczonych Ministerstwo Skarbu wyjaśnia, że księgi uproszczone w razie ich niewykorzystania przez prowadzących w jednym roku mogą być zużytkowane w następnych okresach rachunkowych, z warunkiem jednakże ponownego zaświadczenia o wykonaniu ordynacji podatkowej (Dz. U. R. P. Nr. 91 z r. 1934, poz. 821)“.

Krótko, węzłowato, ale czegoś tu brak. W związku z powyższym nasuwa się pytanie, czy wypadkiem nie odkomenderować redaktora powyższego okólnika do kącika szaradowego w jakimś piśmie codziennym.

góle stykają się bezpośrednio z produkcją, dobrze o tym wiedzą i nie stosują do swych pracowników fizycznych ani nawet umysłowych poza kilkoma dopuszczonymi do stołu pańskiego, zasady podniety psychologicznej typu „zysku“.

Jakie panują tutaj teorie, dostatecznie świadczy przeszło wiekowa zażarta i świadoma walka świata pracowniczego z kapitalistycznym, więc nie będziemy o tym mówili.

A teraz przejdźmy od tej najliczniejszej a bardzo wartościowej warstwy pracowników do mniej licznych, ale w hierarchii pracy stojącej na wyższym znacznie poziomie grupy społecznej — a mianowicie do kierowników organizacji i techniki w produkcji i w ogóle w życiu gospodarczym.

Czy inżynierowie, szefowie biur, technicy-kierownicy, majstrowie, kierownicy działów produkcji, czy ekspedycji, kalkulacji czy propagandy, wynalazcy codziennych ulepszeń w wytwarzaniu czy rozprowadzaniu produktów, i t. d., czy ci wszyscy naprawdę pobudzeni są tylko zyskiem, a choćby mirażem zysku?

Czy naprawdę większość z nich partycypuje w tym, co rozumiemy w pojęciu zysku indywidualnego? Czy podwyżka poborów (dziś prawie nieistniejąca), może być tłumaczona jako stały bodziec do coraz innych inwencji, do codziennego wysiłku i dążenia do jednostkowej inicjatywy, które sugerowane są w pojęciu „zysk“ przez sfery gospodarcze?

Kazuistyka adwokacka, kręactwa umysłowe dziennikarzy i innych zawodowców, wykorzystywanych przez sfery gospodarcze, mogą długo i zawiła tłumaczyć i sprwadzać do chęci zysku wysiłki ludzi czynnych, kochających i szanujących swój zawód i pracę.

Jeżeli kapitalizm z jego brutalnością, nieposzanowaniem ludzi i ich zamięłowań, traktujący idealistów, depczący uczucia dobroci i sprawiedliwości, nie potrafił w ciągu wieku zniszczyć w ludziach twórczych i aktywnych pędu do tworzenia i realizacji, to możemy spokojnie patrzeć w przyszłość, gdy państwo będzie wyznaczało funkcje i oceniało wartości kierownicze i wykonawcze, gdy będzie korzystało z pracy teoretycznej i realizatorskiej tych, co będą przychodzili do warsztatów, laboratoriów i biur, według selekcji uzdolnień i zamięłowań, a nie według apetytu wywołanego przez miraż „zysku“.

O innych zaś wartościach tym razem nie pracowników, ale tych produkujących w „prywatnej inicjatywie“, tak wysławianej przez sfery gospodarcze, w przeciwstawieniu do jednolitego planu gospodarczego, układanego pod znakiem państwa przez czynniki państwowo zorientowane, trzeba już mówić nie na poziomie emocjonalnym, jaki sugeruje teoria „zysku“, lecz na trzeźwym, myślowo ścisłym gruncie.

O tym należy mówić często, a raczej stale, żeby przełamać całą tę atmosferę zakłamania i starczego uwiadu, jaką sfery gospodarcze wspólnie z zaśniedziałymi reprezentantami dawnej nauki — wytworzyły na świecie, a specjalnie u nas. Utrudniają oni przejście Polski do innych wyższych typów organizacji produkcji i zespołowej pracy, godnych współczesnej wiedzy i konieczności państwowych. (114)



# PAN SZEBA CZY NIE PAN SZEBA?

1.

Znamy z prasy wypadek p. Szeby. Dyplomata czeski wydał potężny tom o treści politycznej, z której jasno wynika, że według opinii p. Szeby granice państwa polskiego nie są ustalone definitywnie i że zagadnienie Galicji Wschodniej jest dla Czechosłowacji otwarte. Dzieło p. Jana Szeby poprzedził przedmową minister spraw zagranicznych Republiki Czechosłowackiej. Wiemy dalej, że p. Szeba odwołany został z Rumunii i opuścił Bukareszt, jako poseł Republiki Czechosłowackiej.

Czesi uważają, że wynikło „nieporozumienie“, narzekają na propagandę niemiecką i polską, mają wydać dzieło p. Szeby po francusku (oczywiście porównamy sobie tłumaczenie z oryginałem), aby cały świat mógł się przekonać, że rozważania p. Szeby, które oprócz opinii polskiej poruszyły także rumuńską i jugosłowiańską (z innych zresztą niż polską powodów), są zgoła niewinne.

Czytaliśmy też polemikę między „Gazetą Polską“ a „Robotnikiem“. W „Robotniku“ towarzysz Pozytywka, czyli K. Cz. uznał, że nie należy przywiązywać wagi do książki p. Szeby, bo taka jedna książka niczego jeszcze nie dowodzi... „Gazeta Polska“ stojąc na innym stanowisku ma rację. Należy odpowiedzieć sobie na pytanie, które położyliśmy w tytule. Aby to uczynić musimy sobie parę i różnych rzeczy przypomnieć.

\* \* \*

Tak się jakoś złożyło, że dzięki uprzejmości firmy Gebethner i Wolff mieliśmy możność przeglądać gruntownie i niezmiernie ciekawe dzieło p. gen. Tadeusza Kutrzeby o „Wyprawie kijowskiej“, które wkrótce ukaże się w sprzedaży. Znaleźliśmy tam ustęp następujący:

„Stanowisko Czechosłowacji w stosunku do naszej wyprawy kijowskiej wymaga szczegółowego naświetlenia. Punktem wyjścia do jego zrozumienia musi być fakt, że Czechy miały otrzymać w opracowywanym wówczas a dziś już zrealizowanym traktacie w Trianon, w spadku po Węgrzech, t. zw. Ruś Podkarpacką, która dzieli Węgry od Polski, łączy — chociaż tylko na krótkiej przestrzeni — Czechosłowację z Rumunią i dotyka na całej swej długości do granicy południowej Małopolski Wschodniej. Nie wątpię, że autorom tak określonej granicy przyświecały ważne argumenty, przemawiające za tym rozwiązaniem. Nie są mi one znane. Przypominam jedynie, że sprawa przynależności państwowej Małopolski Wschodniej była stale dyskutowana aż znalazła rozstrzygnięcie w decyzji Rady Ambasadorów z dnia 25 czerwca 1919 roku, oddającej ją Polsce. W dobie zawierania pokoju w Trianon sprawa Małopolski Wschodniej była nie określona, a walki tam trwające zapatrywały się potwierdzać.

Przyznanie Małopolski Wschodniej Polsce oddzielało Czechosłowację od Rosji, a utworzenie Ukrainy Ludowej, wspartej o Polskę, odgradzało Czechosłowację od Rosji już nie tylko Małopolską, ale jeszcze i Ukrainą. Więc propolska Ukraina neutralizowała jakby korzyści, które mogłyby wypływać z posiadania przez Czechosłowację Rusi Podkarpackiej, graniczącej poprzez samodzielną Małopolskę Wschodnią z Rosją. A Czechosłowacja wierząc w owe czasy w niestałość rządów sowieckich liczyła wytrwale na powrót dawnej Rosji.

Wydaje mi się całkowicie uzasadnione twierdzenie, wywnioskowane z przytoczonych faktów historycznych i geopolitycznych, że nasza wyprawa kijowska — szczególnie w jej części politycznej — była przez Czechosłowację uznana za wrogą tym interesom, które stały u kolebki narodzin Rusi Podkarpackiej w granicach czechosłowackich. Jeżeli jeszcze zważymy, że emigracja z „prawowitej Rosji“ miała liczne kolonie w Pradze i wpływowy głos w Czechach, to przy znanym nam nastawieniu tych sfer przeciw polityce polskiej, która nie idzie śladem wskazań transkorozyjskich, lecz kieruje się własną, polską racją stanu — zrozumieć można nieprzychylnie odnośnienie się Czechosłowacji w stosunku do naszej wyprawy kijowskiej.

Ten negatywny stosunek tłumaczyć można jeszcze tym, że z początkiem maja 1920 roku rozpoczęła się radiotelegraficzna wymiana zdań między Czicherinem a Beneszem w sprawie zawarcia pokoju. Prasa czeska — z nielicznymi wyjątkami prasy rządowej — idzie przeciw nam, a rząd czeski odmówił nam 15.VII. 1920 ratyfikacji układu tranzytowego, pod pozorem rzekomych gwałtów polskich na Śląsku. W rezultacie tego stanowiska naszego sąsiada napotykałszy w tranzyście materiału wojennego do Polski na duże trudności, których rząd czeski nie mógł usunąć nie mając siły i wpływu na socjalistyczne związki swych kolejarzy“.

Dodajmy, że i tak ciężką naszą sytuację, związaną z dowozem materiałów wojennych, stale komplikowała Czechosłowacja do końca naszej wojny z bolszewikami.

Przypomnijmy sobie jeszcze jedną rzecz.

2.

W r. 1923 państwa Wielkiej Koalicji, owe „stowarzyszone i zaprzyjaźnione“ podczas wielkiej wojny, uznały nasze granice. Odbiło się to różnym echem w Europie i wśród naszych sąsiadów. Rozległ się też głos niezmiernie znamienny wybitnego polityka czeskiego. („Narodne Listy“ Nr. 75), którym był dr. Karol Kramarz. Był to polityk o pięknej przeszłości narodowo-czeskiej i przywódca partii politycznej, co prawda nie znajdującej się wówczas u steru rządów. W streszczeniu rozumowanie dr. Kramarza brzmiało następująco: Polacy święcą wielkie zwycięstwo dyplomatyczne. Kada Ambasadorów przyznała im suwerenność nad Winiem i nad Galicją Wschodnią. Polska umiała w pełnej mierze wyzyskać rozkład rosyjski, któremu Czesi dopomogli polityką nie mieszania się do rosyjskich spraw wewnętrznych (!). Polacy uznali w bolszewizmie wielkie niebezpieczeństwo dla pokoju całej Europy i umieli przekonać Francję, iż wielka Polska jest jedyną ochroną cywilizacji zachodniej i jedyną pewną walownią przeciw przymierzemu rosyjsko-niemieckiemu. Czesi mogli na prawdę uwolnić świat od odwetu niemieckiego (!), opartego o sojusz z Rosją, ale nie zrobili tego. Polska uważa się po dziś dzień za wał ochronny przeciw zalewowi rosyjskiemu.

„Za to otrzymała nasze (t. j. czeskie!) Cieszyńskie, Śląsk Górny, a obecnie wszystko, co zdobyła na Rosji pokojem w Rydze, Wilno zdobyte przez polskiego d'Annunzio i Galicję Wschodnią“.

Taką była przygrywka Kramarza. I tak jak w r. 1923 tak i dziś nie jest rzecz jasną jakimi to sposobami mogliby Czesi skutecznie się mieszać w sprawy wewnętrzne Rosji i uniemożliwić sojusz bolszewicko-niemiecki, który zerwała dopiero III Rzesza. Ale mniejsza z tym.

Dr. Kramarz zapytywał, czy nasze zwycięstwo dyplomatyczne, czyli uznanie granic Rzeczypospolitej, jest trwałe. Czy po upojeniu się tym zwycięstwem nie zaznamy aby gorzkiego zawodu? Znany polityk czeski nie chciał mówić o tym „co zrobi Litwa, która się tak ściśle zbliżyła do rządu bolszewickiego i co ten rząd przedsięwzięmie w odpowiedzi na rozstrzygnięcie (sprawy granic polskich) Sprzymierzeńców“.

Nadto dr. Kramarz, jak przystało na przewidującego polityka, zajął się przyszłością. A trzeba wiedzieć, że gdy Czech rozważa przyszłość polityczną, zawsze poczyna się obracać jak stonecznik dokoła słońca, wokół Rosji... A cóż dopiero dr. Kramarz w r. 1923!

„Ruske mlyny melou pomalu — ale do melou“.

Młyny rosyjskie domielą! — wołał p. Kramarz wtedy, gdy najwłaściwiej robiłby nucąc ulubioną piosenkę... naszych legionistów: „Ne melim, ne melim... zabrała nam

voda mlyn“. Według p. Kramarza nikt nie wierzył w to, aby przyszła Rosja uznała to wszystko, co Polska „otrzymała“.

„Wojsko rosyjskie — oto zdanie Kramarza — przechodzi wielką zmianę wewnętrzną. Jest bardziej karne niż było dawniej, jest zupełnie w ręku oficerów i jest zdecydowanie narodowe. Słucha rozkazu rządu, lecz chce służyć Rosji a nie komunistom“. To właśnie wojsko nie pogodzi się z oddaniem przez państwa zachodnie Polsce: Wilna, Wołynia i Białorusi!

Co do Wilna — w kąć poszła Litwa. Według Kramarza upomni się o nie przyszła Rosja. Wojna? Broń Boże. Obejdzie się bez tego. Polska z Łodzią, Górnym Śląskiem i kawałkiem Cieszyńskiego nie może istnieć bez rosyjskiego rynku zbytu. Bez wojny odpadnie Wilno, a jak Wilno to i Lida i Grodno, Równe, Łuck, Pińsk i Kołwel.

Tak nam prorokował dr. Kramarz.

A Małopolska Wschodnia? Otóż tę postraktował polityk czeski odrębnie.

Nie wierzył, aby przyszła Rosja (bo komunizm miał lada tydzień runąć!) inaczej spoglądała na Małopolskę Wschodnią niż dawna carska czyli jako na swoją „odwieczną“ dziedzinę i łup wojenny. Pan Kramarz orzekł, że przyznanie nam Małopolski jest rzeczą dla nas niekorzystną, gdyż będzie wałą przeszkodą w przyszłym porozumieniu polsko-rosyjskim. Jest też rzeczą szkodliwą dla Czechów, gdyż Czesi zdani będą w swym handlu z Rosją na łaskę i niełaskę kolejowych urządzeń polskich. Tak! Przez przyznanie Polsce Galicji Wschodniej znika korytarz czesko-rosyjski — załamał ręce p. Kramarz. Bo przecież to, że Czechosłowacja została odcięta od Rosji sowieckiej i że nie od razu przyszła Rosja ruszy na Ruś Przykarpacką, p. Kramarz nie uważał za rzecz dla Czechów korzystną. Na Rusi Przykarpackiej należy stosować politykę słowiańską, dzięki której zechce ona zostać przy Czechosłowacji a więc wszystko będzie w porządku. Ale być w takim położeniu aby „błagać“ Polaków by nie stawiali przeszkód Czechom dążącym do Rosji — cóż to za okropne położenie. Kam ijsme se to dostali se svou politikou!“ — rozpaczal p. Kramarz, bo nie miał granicy rosyjsko-czeskiej za Stryjem, w Ławocznie na połowie tunelu kolejowego...

Dr. Kramarz w roku 1923 uprawiał marzenia ściętej głowy, ale takie marzenia po dziś dzień są bardzo wśród Czechów usiłowane.

3.

Nie umiemy powiedzieć, kto pierwszy napisał, czy też puścił w świat lotne zdanie o tym, że „Polacy są złymi Słowianami“ — dość, że zdanie to często było dawniej wymawiane. I nie wiemy, czy pochodzi ono z Rosji, czy z Czech, ale wiemy, że kryje ono w sobie treść polityczną i charakteryzuje stary, wiekowy antagonizm polsko-rosyjski, a więc antagonizm dwu narodów słowiańskich, z których jeden polski, po bujnym rozkwicie swej państwowości stracił ją, a drugi — rosyjski rósł i rósł w potęgę, dźwigał swe państwo „białych carów“ na narodach — białych niewolnikach.

Jeżeli chodzi o ideologię narodową dwu narodów słowiańskich, to polski, wyższy kulturalnie, wystarczał sam sobie i szedł w swej niedoli z ideą, wykutą w dniach rozpaczy porozbiorowej, z ideą Staszica i Kołłątaja, głoszącą, że naród nawet bez bytu państwowego i rozdarty jest jedną moralną istnością.



Dla rozwoju zaś poczucia narodowego wśród Rosjan, którzy państwa nie stracili, którzy stanowili wielką siłę państwową, nieograniczoną ogniem patriotyzmu, zasługi t. zw. słowianofilstwa są ogromne.

K. S. Aksakow wyjaśnia podstawy rosyjskiego charakteru narodowego, Chomiakow i Samarin rozwijają myśl o wyższości religii prawosławnej. W. J. Łamański przeciwstawia świat grecko-słowiański romańsko-germańskiemu i wreszcie Wałujew, Chomiakow, Pogodin i Hilferding wskazują na wspólną więź wszystkich narodów słowiańskich. Należy do tego dodać gorliwą pracę sławistów rosyjskich i zachodnioeuropejskich, aby zrozumieć, że kierunki słowianofilskie musiały znaleźć najpierw głośny oddźwięk w krajach słowiańskich, a później utrwalić się w nich, a to tym bardziej, że ze względów politycznych, czy to w stosunku do Niemiec, czy Austro-Węgier, czy Turcji, rządy rosyjskie wysuwają stale kwestię słowiańską. Nie sposób tutaj nie wspomnieć choćby pokrótce o długiej walce dwu kierunków, nurtujących społeczeństwo rosyjskie, o walce zwolenników zbliżenia Rosji do kultury zachodnioeuropejskiej i związania z nią olbrzymiego państwa, „uzachodnienia“ go z słowianofilami, którzy często dochodzili do tak pospolitej w Rosji „pryncypjalnej“ krańcowości, przerzucanej również z dziedziny kulturalnej na polityczną.

Po wojnie 1799 roku W. Rastopczin złożył memoriał carowi Pawłowi, w którym napisał: „Jedna tylko korzyść wypłynęła z tego (z wojny 1799) — ta, że dzięki tej wojnie zostały zerwane przymierza Rosji z innymi krajami. Wasza Cesarska Mość dawno już raczył się ze mną zgodzić, że Rosja nie powinna utrzymywać z innymi państwami żadnych związków poza handlowymi. Zmieniające się tak często warunki mogą stwarzać nowe stosunki i nowe związki, ale wszystko to może być wypadkowym i do czasu“. Na tym memoriale car Paweł napisał: „Świataja istina!“ (święta prawda!).

W przeciwstawieniu Wschodu europejskiego (a więc Rosji) Zachodowi, w sławieniu „Światła wschodniego“ doszli słowianofile do określenia w zakresie politycznym „misji dziejowej“ Rosji, wielkiej i potężnej Rosji. Państwo to staje się w ich ideologii słońcem, dookoła którego obracają się inne narody słowiańskie, darzone przez Rosję wolnością polityczną. W stosunku do państw zachodnioeuropejskich tkwi w różnych słowianofilach zawsze coś z wytycznej Rastopczina. Najwybitniejszym ideologiem politycznym kierunku słowianofilskiego staje się N. J. Danilewski, autor głośnego dzieła: „Rossija i Jewropa“ (1869). Jego ideą polityczną było stworzenie, a raczej przyczynienie się Rosji do powstania w Europie związku wszechsłowiańskiego, na który składałyby się następujące państwa:

Cesarstwo rosyjskie z przyłączoną do niego Galicją (pewnie tylko Wschodnią, czego D. nie wymienia) z Rusią Przykarską (!) Królestwo Czesko-Morawsko-Słowackie (dzisiejsza republika Czeskosłowacka!) Królestwo Serbsko-Chorwacko-Słoweńskie (czyli obecne Królestwo S. H. S.!), Królestwo Bułgarskie, Królestwo Rumunii, Królestwo Grecji, Królestwo Węgierskie (w granicach dzisiejszych!), Konstantynopol, (właściwie: okrąg konstantynopolski o dwumilionowej ludności).

#### A Polska?

Do tego związku państw słowiańskich należy Rumunia i Grecja, jako państwa narodów prawosławnych ze znaczną przymieszką elementów słowiańskich; należą Węgrzy, gdyż ziemia ich leży na szlaku geograficznych państw słowiańskich; należą wreszcie Konstantynopol, to marzenie gabinetów rosyjskich, ów opiewany Cargrad, Carogród, car grodów, który potrzebny jest Rosji do obrony jej brzegów połud-

niowych, wyjątkowo małymi siłami, który obdarza morzem flotę rosyjską i który tworzy z Rosji wszechpotęgę na Wschodzie.

Ten Carogród nie mogący być stolicą Rosji wskazuje Danilewski jako stolicę związku państw słowiańskich, do którego Polska nie należy, ale której łaskawie pozwoli należeć z warunkami i zastrzeżeniami. Będzie Polska należeć wtedy do związku słowiańskiego, kiedy Rosja pozarłszy, strawi ostatecznie wszystko po Bug, kiedy nie zostanie tam śladu polskości. Ale to jeszcze nie wszystko. Wolno będzie należeć Polsce do związku państw wszechsłowiańskich wtedy, kiedy wyrzeknie się swej wstrętnej dla ideologa polityki słowianofilskiej, tendencji dziejowej polegającej na tym, by wszystko wokół siebie polszczyć („polaczit“), to znaczy, kiedy raz na zawsze wyrzeknie się wszelkich aspiracji, którym wierną pozostała po rozbiorach, kiedy jej kultura zachodnia przestanie promieniować, gdy się wyrzeknie ekspansji kulturalnej i zdolności asymilacyjnych swej kultury. Wtedy oczywiście, pogodzi się Rosja z Polską, wtedy może Rosjanie zgodzą się utrzymać Polskę niepodległą w jej granicach etnograficznych. I wtedy, jak prorokował poeta — słowianofil Tiutczew, zapanowałyby doskonały ustrój w gromadzie narodów słowiańskich, gdyż Polska pogodziłaby się z Rosją w Carogrodzie.

*„Togda lisz w polnom torżestwie  
W słowianskoj mirowoj gromadie  
Stroj woźdielennyj wodworitsja,  
Kak s Rusju Polska pomiritsja.  
A pomirjatsja z eti dwie  
Nie w Pietierburgie, nie w Moskwie  
A w Kijewie i w Carogrodie“.*

\* \* \*

Tendencja polityczna, a raczej wielka rosyjsko-słowiańska idea polityczna głosząca przodownictwo („gławienstwo“) polityczne Rosji nad wszystkimi narodami słowiańskimi i przewagę kultury bizantyjskiej nad zachodnią, znalazła świetny wyraz w książce Danilewskiego, który uważał Unię Polski z Litwą za gwałt i zbrodnię a udział Rosji w rozbiorach Polski nie za zbrodnię, lecz za święty obowiązek państwa carów.

Autor Rosji i Europy nie doczekał wielkiego powodzenia swej książki w samej Rosji, które datuje się od 1888 roku. Ale doczekał się po śmierci tego, że wśród Słowian monarchii austro-węgierskiej, nazywany był apostołem i że po wojnie europejskiej, której Rosja nadała charakter walki Słowian z rasą germańską, powstały państwa: Czeskosłowackie i S. H. S. Powstała też Polska w granicach dzisiejszych. Polska powstała wbrew wszystkim swoim zaborcom. Słowianofilka idea polityczna, która znalazła jaskrawy wyraz w t. zw. „danilewsczyźnie“, wyraz wrogi i częstokroć obelżywy dla Polski, uległa tak drobnej poprawce życiowej, jaką jest Polska Niepodległa.

Ale idea ta, która nie mogła być sztandarem ideowym Polski, była nim, jak zobaczymy, dla Czechów i innych narodów słowiańskich pod panowaniem Habsburgów. I musiała się nim stać. I dobrze, że się stała.

4.

Myśl słowianofilka dokonała swego w Monarchii Austriacko-węgierskiej, która była więzieniem narodów słowiańskich. Jeden ze słowianofilów Rajewskij pisał do drugiego znakomitego, do Pogodina w dzień jego jubileuszu:

„Był czas, pamiętacie o tym, gdy pewnego razu Hanka, Jungman, Szafaryk i ktoś czwarty (sam Pogodin), zebrawszy się w jednym pokoju, rozprawiali o losie Czechów, o słowianstwie i nagle rozbiegli się z obawy, że zawali się nad nimi sufit i wraz z nimi zadusi całe, małe podówczas słowianstwo. A teraz mistrzu, na całym świecie niema takiego sufitu, któryby mógł zdusić całe słowianstwo“.

Słowa te były bezwzględna prawdą.

Ludy słowiańskie w Austrii doszły już do poczucia swej odrębności narodowej i w XIX w. walczyły o nią, zdobywając sobie święte prawo swego języka. A gdzie w Austrii nie było języka słowiańskiego? Tło językowe niemieckie posiadała tylko Austria wyższa i niższa, Salzburg i Verarlberg, Tyrol — włoskie i niemieckie, a poza tym w Czechach i na Morawach mamy język czeski i niemiecki, na Śląsku — polski, czeski, niemiecki, w Galicji — polski i ukraiński, na Bukowinie obok rumuńskiego — ukraiński i polski, w Dalmacji kwitnie mowa serbo-kroacka (słoweńska) i włoska, na Pobrzeżu (Triest, Istria, Gorycja z Gradišką) — słoweńska przy włoskiej i niemieckiej, tak samo w Karyntii i Styrii. Na Węgrzech w drugiej połowie naddunajskiej żyli Słowianie o dwu narzeczach: słoweńskim i serbo-kroackim.

A trzeba wiedzieć, że straszne to były czasy Habsburgów, zanim grzeczne ludy słowiańskie nie pokazały rogów narodowych.

Gdy ongi Czesi byli jednym z najkulturalniejszych w Europie narodów, w końcu XVIII i początku XIX wieku grozi im zupełne wynarodowienie. Znany historyk i polityk czeski Palacky opowiadał, że gdy przybył do Pragi, a było to w r. 1823, tylko lud mówił tam po czesku. Czech wstydił się swego języka, czyli wstydił się być Czechem. Ten sam Palacky w roku 1848, pisze do Frankfurtu:

„Nie jestem Niemcem, lub co najmniej nie uważam się za Niemca. Jestem Czechem, Słowianinem z pochodzenia i wszystkie moje siły należą do mego narodu“.

Czesi w krótkim czasie stali się Czechami, a przez ludy słowiańskie idzie, dzięki gromadzie uczonych i pisarzy zew: „Jesteśmy odrębną rodziną narodów!“.

Budzi się i rozkwita bujnie panslawizm zrazu literacki, którego najwybitniejszym przedstawicielem jest nie Czech, lecz Słowak Jan Kolar, autor poematu *Córa slawy* (1824), w którym woła, by Słowianie stali się całością, wszystkim, lub niczym (Budźme celek... aneb nicim“).

I jakże charakterystyczną pieśnią odpowiada na Arnda: „Gdzie ojczyzna Niemca“, Chorwat Kukulevic, bo pieśnią: „Gdzie ojczyzna Słowian?“.

Nie możemy tutaj nawet po parę wierszy poświęcić ani Muzeum Czeskiemu, założonemu w r. 1818 z funduszem na wydawnictwa czeskie, ani Wacławowi Hance z jego *Rękopisem Królewskim* (tłumaczonym przez Siemieńskiego), ani Szafarykowi z jego *Starożytnościami słowiańskimi*, ani Ludowitowi Hajowi, który jest ojcem odrodzenia chorwackiego i t. d.

Chcemy tylko wskazać na to, że wszystkie narody słowiańskie w Austrii wskreśliły z długiej i ciężkiej niewoli pracą myśli i ducha swych własnych i najlepszych synów, którzy jakgdyby się za ręce chwycili, robiąc krąg dokoła swych narodów. Zdumieni Niemcy i Węgrzy sądzili, że to wpływ zewnętrzny, polityczny, rosyjski. Toczyły się o to spory i ciągle polemiki.

Aczkolwiek idea polityczna słowianofilka w realnym jej kształcie pochodzi, zdaniem naszym, z Rosji, pamiętać należy o tym, że poprzedził ją panslawizm kulturalny, dzięki któremu każdy z ludów słowiańskich stał się na swojej ziemi jedną istnością moralną, stał się zdolnym do przyjęcia tej idei politycznej, z którą dąży do zupełnego wyzwolenia, do wolności politycznej.

W okresie panslawizmu literackiego, kulturalnego, polityczne dążenia niepodległościowe bynajmniej nie były powszechne. Często słyszeliśmy dawniej zdanie: „Gdyby Austrii nie było — należałoby ją stworzyć“.

Zdanie to ukuł zasłużony Czech — Palacky, o którym wspominaliśmy. Zwykle nieuctwo czyni to, że panslawizm kultural-



ny, któremu Słowianie z b. Austro-Węgier zawdzięczają poczucie swej odrębności, ciężki któremu w ogóle istnieją, miesza się dotąd z rosyjskim słowianofilstwem.

\* \* \*

Dobrze się stało, że zarówno słowianofilizm polityczny nawet w apostołskiej postaci „danilewsczyzny” jak i panslawizm kulturalny szerzył się wśród narodów Monarchii Austriacko-Węgierskiej jak i na Bałkanach.

Naród polski jako najkulturalniejszy naród słowiański wystarczał w niewoli sam sobie...

Czesi orientowali się oddawna politycznie, na Rosję, a i dziś nęci ich widmo Rosji. Są w sojuszu z Rosją sowiecką i mają do tego sojuszu wielką skłonność i tak jak

dr. Kramarz w r. 1923 tak i p. Szeba obecnie stawia znaki zapytania nad jednym z naszych odcinków granicznych z Rosją — nad Mołopolską Wschodnią. Dr. Kramarz stracił wiele nadziei, jego marzenia z r. 1923 okazały się marzeniami ściętej głowy, ale zawsze Karola Kramarza zmieni w ten czy inny sposób Jan Szeba, a Szebę inny Kramarz. I nie o Szebę chodzi.

Oparcie się bowiem Czechosłowacji nie tylko o Francję, lecz i o Rosję, dążność do wspólnej z nią granicy jest według nas racją stanu czechosłowacką. Z tego należy zdawać sobie sprawę... I zdaje się, że dla Czechów Polacy są ciągle... złymi słowianami... „Mojra” i to nie starożytna grecka, ale zupełnie realna obawa przed Niemcami, ciągle orientuje Czechosłowację na Rosję, a zależność od „polskich urządzeń kolejowych” nie bardzo się uśmiecha polityce czeskiej.

wych” nie bardzo się uśmiecha polityce czeskiej.

Poeta czeski Havliczek Borovsky sądził, że „sviet jest stale stejný”, świat jest zawsze jednakowy, nic się w nim nie zmieni. Można sto razy pluć w morze — nawet się nie zapieni. Zapewne.

Polityka czeska jest „stejna”, jednakowa. Ale... Wiktor Hugo w wierszu do rzeźbiarza Dawida wspominał o tym, że z brązu rzeźb można zrobić dzwoń do kościołów lub armaty.

Gdy runął dawny posąg Rosji carskiej, narody jej „berła” porobiły sobie armaty...

Świat nie jest jednakowy, bo już nie jest dawny, za to ciągle jest jednaki pod jednym względem. Granice się zmieniają w huk armat. (201)

## JESZCZE O „BRZESZCZACH” \*)

W związku z artykułem p. t. „Brzeszcze” (Nr. 5 (10) „Zaczyń” z dnia 4 b. m.) notujemy poruszenie opinii publicznej tą sprawą.

„Nowy Kurier”, wychodzący w Poznaniu, w Nr. z dnia 7 b. m. przedrukował w całości nasz artykuł, uzupełniając go trafnymi komentarzami.

Posel na Sejm p. Eugeniusz Jurkowski złożył w dni 19 b. m. do łaski marszałkowskiej interpelację do Ministra Przemysłu i Handlu w sprawie, jak pisze, „oczywiściego sabotażu interesów państwowych, ujawniających się w celowym unieruchomieniu kopalni węgla „Brzeszcze” \*).

Dalej pisze w swej interpelacji p. poseł Jurkowski:

„Jestem w posiadaniu odpisu ciekawego dokumentu stwierdzającego, że obcy kapitał zagraniczny już w roku 1929, na poufnym posiedzeniu uchwalił kampanię przeciw „Brzeszczom” i zamierzeniom Rządu z następującą motywacją:

„Urzeczywistnienie zamiarów Rządu zagrażałoby w wysokim stopniu interesom prywatnego przemysłu węglowego, czemu za wszelką cenę należałoby przeszkodzić”.

Podając powyższe do wiadomości Pana Ministra Przemysłu i Handlu zapytuję:

Dlaczego dobrze pojęty interes państwowy austriackiego rządu zaborczego, który rozumiał doniosłość własnej kopalni państwowej w tym rejonie położonej, w dzisiejszych trudnych warunkach nie zostaje doceniany?

Czy Rząd zechce przeciwstawić się zakusom kapitału prywatnego, który pragnie „za wszelką cenę”, w myśl powziętych uchwał w roku 1929, to przedsięwzięcie państwowe, oparte na jak najzdrowszych podstawach, zagarnąć dla siebie i unieruchomić, co również było przewidziane wspomnianą poufną uchwałą i tym samym powiększyć bezrobocie o kilka tysięcy osób, związanych swym bytem z tą osadą przemysłową, położoną w powiecie przeludnionym i pozbawionym innych środków zarobkowania?

Dlaczego Państwo eksploatuje swoją jedyną kopalnię węgla tylko w 30 proc., nie bacząc na pogotowie gospodarcze i obronę Państwa?

Chwila obecna nadaje się specjalnie dla rozważenia sprawy kopalni „Brzeszcze” i wprowadzenia jej na nowe tory, ponieważ dotychczasowa konwencja jest rozwiązana i prowadzi się pertraktacje co do jej odnowienia na zmienionych warunkach. Wprowadzić przy wstąpieniu kopalni „Brzeszcze” do konwencji zastrzegła ona, że jej udział ma być poddany rewizji z chwilą wykończenia szybu w Jawiszowicach, jednak dotychczas zobowiązanie to, które powinno być przez konwencję wykonane już przed 3-ma laty, nie zostało zrealizowane. Przeciwnie, właśnie w tym samym momencie przydział Brzeszcz został poważnie zmniejszony.

Mając poważne obawy, że i tym razem słuszne żądania państwowej kopalni mogą być zlekceważone, względnie decyzja w tej sprawie zostanie odroczone za szkodą dla interesów państwowych, zapytuję:

Czy Pan Minister Przemysłu i Handlu ma zamiar zabezpieczyć kopalni państwowej takie stanowisko przy odnawianiu konwencji, by nie była ona upośledzona w porównaniu z kopalniami prywatnymi, jak to miało miejsce w dotychczasowym układzie konwencji?

Czy mądra i przewidująca inicjatywa państwowa, której zawdzięcza swoje powstanie i

rozwój kopalnia „Brzeszcze” ma ulec w walce z interesami prywatnego kapitału i czy w momencie, gdy tenże kapitał zwraca się do Rządu o pomoc finansową na przeprowadzenie inwestycji z powodu rzekomo groźnego dla Państwa stanu wyczerpania kopalni, szyb wybudowany w kopalni państwowej, mający zapewnioną produkcję pierwszorzędnego węgla, może chociażby jeszcze przez miesiąc pozostać nieruchomiony na skutek prywatnej intrygi.

Czy należy preferować zdewastowane rabunkową gospodarką prywatne szyby, czy też eksploatować pożyteczne i aktualne inwestycje państwowe?”

\* \* \*

Szczegółowo omawia sprawę „Brzeszcz” p. Antoni Plutyński w artykule p. t. „Ataki na „Brzeszcze” a polityka węglowa”, umieszczonym w „Kurierze Porannym” z dn. 19 b. m. Pisze on, między innymi co następuje:

„Otóż organ senatora Heymana-Jareckiego „Polityka Gospodarcza” z 10 maja z. r. ogłosił: Złóża eksportowane zawierają węgiel bardzo lichy gatunku kalorycznie określany na 4 do 5.500 kalorii, podczas gdy węgiel śląski ma 7000 i więcej kalorii. Zaczęło mi to wyglądać bardzo podejrzanie. Jako? Własnoręcznie z panem Armstrongiem pakowaliśmy węgiel z pokładów do worków i wysyłali do Sheffield dla bezstronnej analizy, która dała nam przeciętną 6.300 kalorii, a tu masz organ pana referenta Senatu, w przeciwieństwie do laboratoriów wiedeńskich i angielskich, znalazł tysiąc paręset kalorii mniej. Kaloria jest to wartość stała tak, jak metr, nie mogła się przez dwadzieścia parę lat zmienić. O ile mi wiadomo, węgiel tak prędko w ziemi nie wietrzeje i nie utlenia się. Ponadto myśmy brali węgiel z wyższych pokładów, a wiadomo, że pokłady głębsze, do których obecnie Brzeszcze doszły, mają w Zagłębiu z reguły wyższą kaloryczność. Wątpimy, aby pan referent Senatu sam wielki przemysłowiec i oabiorca węgla, nie mógł dowiedzieć się prawdy.

Ta prawda to nie jest sprawa sporna. Można się sprzezać o zalety i wady wolnego handlu czy protekcji, prywatnej inicjatywy czy etatyzmu, ale ilość kalorii w węglu to jest niesporny wynik naukowego badania w laboratorium. W Polsce takie laboratoria istnieją i wyniki swych badań ogłaszają.

Oto profesor A. Czebot w rozprawce z 1936 r. „Badanie węgla Zagłębia Krakowskiego” podaje na str. 13 średnią wartość węgla z Brzeszcz kalorii górnych 6.821 i dolnych 6.553. Nie mamy już żadnych wątpliwości, że w tym wypadku w walce z etatyzmem została prawda sfałszowana i mamy nadzieję, że „Polityka gospodarcza”, wprowadzona w błąd, nie będzie się przy oczywistej nieprawdzie upierać. Wywołałoby to zdziwienie nie tylko czytelników, ale również współpracowników pisma tej miary, jak prof. Krzyżanowski lub Ignacy Matuszewski”.

\* \* \*

„Robotnik” z dn. 21 b. m. donosi o dalszej panice w sferach oficjalnych, kierujących polityką węglową. Oto p. Czesław Peche, długoletni dyrektor departamentu górniczo-hutniczego w Ministerstwie Przemysłu i Handlu miał wygłosić niedawno odczyt na temat zagadnień przemysłu węglowego w Polsce, zapraszając na zebranie urzędników swego resortu i Banku Gospodarstwa Krajowego.

P. Peche miał oskarżać przemysłowców węglowych o doprowadzenie kopalni do stanu dewastacji. Ciekawe, co mówił p. Peche o „Brzeszczach” i co replikował

p. Paweł Minkowski? W wyłożonym planie uzdrowienia górnictwa węglowego miał mówić p. Peche o potrzebie przystosowania przemysłu węglowego do potrzeb obrony państwa? Dlaczego te myśli zjawiają się u p. P. dopiero w r. 1937? A jak długo kierował p. P. tym odcinkiem w Ministerstwie? Czy przed tym nie udawało się stawiać zagadnienia obronności? Walczył i nie mógł? Dlaczego więc nie podawał się do dymisji?

\* \* \*

Należy postawić kropkę nad „i” w sprawie „Brzeszcz” i wykazać perfidną taktykę obcego kapitału przy udziale obywateli polskich, ich totumfackich i doradców, przeciw państwu polskiemu. To też drukujemy następujący dokument:

Katowice, dnia 8 marca 1929.

Poufne

K. O. P.  
Konwencja Węglowa  
Ogólno-Polska  
L. dz. O. 198/IV  
01/Mr.

### PROTOKÓŁ

posiedzenie Komitetu Wykonawczego K. O. P. odbytego w czwartek dnia 7 marca 1929 r. o godz. 10 i pół przed południem w Katowicach, gmach Związku.

Obecni są ze strony K. G. S. panowie: Radca dr. Williger, Dyrektor Broda, Generalny Dyrektor dr. Geisenheimer, starszy Dyrektor dr. Lowitsch, Dyrektor Łowiński, Generalny Dyrektor Konsul Mauve, b. minister Nosowicz, Nadradca Pawlita, Inż. Piotrowski, Generalny Dyrektor Dr. Pristorius, Dyrektor Dr. Proskauer, Generalny Dyrektor dr. Wachsmann.

Ze strony K. D. K. panowie: Radca Górniczy Czerlunczakiewicz, Dyrektor Gadomski, Rewizor Laubitz, Prezes Markiewicz, Sekretarz Pindelski, Generalny Dyrektor Przedpeński, Dyrektor hr. Sągajło, Dyrektor Tarnowski.

Przewodniczący Pan Tajny Radca Dr. Williger.

Porządek dzienny brzmi:

- 1) Sprawy licencji,
- 2) Dyskusja nad ogólną sytuacją,
- 3) Sprawa cen węgla kolejowego,
- 4) Sprawa zapomogi dla „Lotu”.
- 5) Sprawa wysyłki dat statystycznych co do ilości i wartości eksportu węgla do Głównego Urzędu Statystycznego w Warszawie przez K. O. P.
- 6) Różne.

Do punktu 6) porządku dziennego: „Różne” p. Generalny Dyrektor Przedpeński komunikuje, że kopalnia państwowa Brzeszcze ma otrzymać od Rządu fundusz inwestycyjny w wysokości 10.000.000 franków szwajcarskich na rozbudowę zakładu celem podniesienia produkcji do 2 i pół milionów ton rocznie. Urzeczywistnienie zamiarów Rządu zagrażałoby w wysokim stopniu interesom prywatnego przemysłu węglowego, czemu za wszelką cenę należałoby przeszkodzić. Z tego powodu zwraca się on z propozycją, ażeby sprawą tą zainteresować się i ewentualnie zwrócić się do Rządu o kupno tejże kopalni. Obecni akceptują inicjatywę pana Generalnego Dyrektora Przedpeńskiego i proszą o dostarczenie materiału cyfrowego, celem bliższego zapoznania się z tą sprawą.

Protokółował (—) Olszak”.

A więc sprawa jasna! Członkowie Konwencji Węglowej już w r. 1929 umówili się, że to rzecz niebezpieczna, gdy państwo rozbudowuje własną kopalnię, i gotowi byli ją wykupić. Znane to macherki w dzie-

\*) porównaj z art. „Zer na państwie” Nr. 4(9) „Zaczyń” i „Kapitał zagraniczny” Nr. 7(12).



jach karteli. Kartel nie znosi obok siebie outsider'a w dodatku uprzywilejowanego, jak przedsiębiorstwo państwowe, bo może kartelowi popsuć monopolową cenę i zyski. Woli pochłonąć za wszelką cenę takie przedsiębiorstwo. Od takiego stanowiska zależą wszelkie późniejsze „państwowe twórcze” teorie z których wyciąga się soliter argumentów, niska mała kaloryczność węgla, straty kolei, etatyzm, uprzywilejowanie niesłuszne „Brzeszcz” (jakie?), inflacja inwestycyjna i t. p. Zaprzegają macherzy do rydwanu swej akcji „znanych” ekonomistów prywatnych, a nawet wyższych urzędników państwowych, „pokątnych doradców” od obcych interesów w resortach gospodarczych państwa.

Z protokołu nie wynika, „po jakimu”

rozmawiali ze sobą szanowni kontrahenci na tajnej naradzie: „tajni radcy”, „starsi radcy”, „konsulowie”, „rewizorzy”, „nadradcy”, „starsi dyrektorzy” etc. — chyba nie po polsku? A jeżeli nawet po polsku, to co?

Co na to wszystko Ministerstwo Przemysłu i Handlu? Jak to się dzieje, że polityka Ministerstwa w sprawie Brzeszcz tak ładnie pokrywa się z interesami pp. Willinger'a, Greisenheimer'a, Lowitsch'a, Mauve'go, Pawli'ny, Pistorius'a, Proskauer'a, Wachsmann'a, Laubitz'a?! Bo przecież ci panowie nie potrzebowali nawet wykupować kopalni „Brzeszcze” i wkładać w to pieniądze. Kopalnia została zainwestowana nie na 2,5 mil. ton wydobycia, a na 1,5 mil. ton, a produkcja jej nie przekroczyła

500 tys. ton rocznie. I to bez potrzeby „wykładania” gotówki przez prywatne kopalnie. Wygląda na to, że Ministerstwo Przemysłu i Handlu samo okazało się bardziej „willigerowsko-przedpełskim” niż sami panowie Williger i Przedpełski! Przeszło poprostu w hojności ich najśmielsze marzenia!!

Mówimy: Przedpełski, bo czymże lepsi są od wymienionych wyżej panów pp. wnioskodawca Przedpełski, Broda, Nosowicz, Łowiński, Piotrowski, Czerlunczakiewicz, Gadomski, Markiewicz, Pindelski, Sągajło, Tarnowski? Czyż może ich ratować sama „przynależność rasowa”?

Oto prawdziwa łoża i sąd kapturowy nad państwem polskim. (406)

## BALLADA, HELLADA I... LICZYDŁA

Rozeszły się ostatnio wieści, że skarb państwa nosi się z zamiarem nabycia „Ostrowieckich Zakładów”. Niby to nie jest złe, a nawet bardzo dobrze, że państwo uzyskałoby niepodzielny wpływ na tak ważny ze względów państwowych obiekt ciężkiego przemysłu.

A jednak istnieją poważne zastrzeżenia. Mianowicie „Zakłady Ostrowieckie” kilka lat temu miały sfalszować księgi handlowe, ukrywając dochód do opodatkowania i unikając w ten sposób płacenia podatku dochodowego. Podobno chodzi tam o wielomilionową kwotę kary.

Zapytujemy: Czy nie jest więc ta sprzedaż związana z chęcią anulowania kary i zatuszowania brudnej sprawy?

Czy nasz skarb państwa już przyzwyczaił się do podobnych wspaniałomyślnych procedurów?

Zróbmy tu małą, lecz nader ważną dygresję dla wyjaśnienia tej wspaniałomyślności. Otóż sławna „Wspólnota Interesów” była nabyta przez skarb państwa w bardzo niewyrażnych warunkach. Mianowicie bezpośrednio przed nabyciem zagrażały jej wysokie kary za ukrywanie dochodów do opodatkowania. Oto, co pisze na ten temat Najwyższa Izba Kontroli w sprawozdaniu z kontroli placówek Ministerstwa Skarbu z działalności za r. 1934/35 (Gr. A, B, D, oraz Cz. 16, 17, 18, Zeszyt V-a, str. 50—51):

„Przedsiębiorstwom wchodzącym w skład „Wspólnoty Interesów” w Katowicach w związku z ujawnionym prowadzeniem przez nie niezręcznych ksiąg handlowych — dokonano dodatkowego wymiaru podatku dochodowego za parę lat oraz wymiaru grzywny... Na skutek decyzji Ministerstwa Skarbu, wydano orzeczenie karne, pociągające członków Zarządów wymienionych Spółek... W związku z tym wymierzono karę 6-ciu osobom w łącznej kwocie 55.040.000 zł. Następnie, ponieważ Spółki te w zeznaniach o dochodzie wykazały za lata 1933 — 1935 straty, Władze Skarbowe, nie badając ich ksiąg handlowych, odstąpiły od dokonania wymiarów podatku dochodowego za te lata.

Korespondencja w tej sprawie w toku”.

Dowodnie wynika z tego, że władze skarbowe po wyznaczeniu za oszustwo 55.040.000 zł. grzywny, przyjęły po tym na wiarę zeznania o dochodzie „Wspólnoty Interesów”, nie zagądając przez wspaniałomyślność do ksiąg podatnika-oszusta za lata 1933/35, i podczas gdy, jak pisze N. I. K. „korespondencja w tej sprawie była w toku”, — póspiesznie nabyły Wspólnotę. Co to znaczy? Czy wreszcie zbadano księgi za lata 1933/35, i jaką karę wymierzono, względnie darowano? Czy ściągnięto owe 55.040.000 zł. poprzednio wymierzonej kary?

To jeszcze nie wszystko. P. min. Kwiatkowski na Komisji Budżetowej Senatu w dn. 18 b. m. powiedział między innymi, co następuje:

„Była wreszcie poruszona kwestia „Wspólnoty Interesów” i wydzierżawienia lub sprzedaży przedsiębiorstw państwowych. Ta myśl jest do

rozpatrzenia, choć nie są to sprawy łatwe i nie zawsze możliwe do urzeczywistnienia. Skarb Państwa nie chce rozszerzać etatyzmu i napewno nie dla tego powodu Państwo nabyło „Wspólnotę Interesów”. Chętnie bym widział, aby Skarb Państwa został odciążony z prowadzenia szeregu przedsiębiorstw”.

Czy to koniec? Czy „Wspólnota Interesów” była kupiona po to, by państwo ją prowadziło, czy nabyto ją na kilkanaście miesięcy, by zwolnić od kar i podatków państwowych, a po tym oddać z powrotem w pacht pp. Flickom et Co, żeby „odciążyć skarb państwa”. Co to ma wszystko znaczyć?

Czekając, aż rzecz będzie kiedyś gruntownie wyjaśniona, wracamy do podobnej chyba sprawy „Zakładów Ostrowieckich”.

Zagadnieniem sfalszowania ksiąg handlowych przez „Zakłady Ostrowieckie” zajmowały się „Nakazy Dnia”, które pisały na ten temat w Nr. 5 z dn. 30 listopada 1935 r. w art. p. t. „Szczęście dyrektorów Ostrowieckich Zakładów” co następuje:

„Jak to wykazały „Nakazy Dnia”, szereg wielkich przedsiębiorstw już zapłaciło ukrócone podatki i grzywny za fałszowanie ksiąg, pod naciskiem Władz Skarbowych. Dlaczego w ten sam sposób nie postąpiono wobec „Ostrowieckich Zakładów”, gdzie króluje p. Wierzbicki? Wiadomem jest, że urzędnicy skarbowi już mieli dostarczone dowody o niedokładności w prowadzeniu ksiąg wymienionej firmy, cóż więc stanęło na przeszkodzie, że p. Wierzbicki, jako osoba odpowiedzialna za interesy Sp. Akc. „Ostrowieckie Zakłady”, dotychczas nie został pociągnięty do odpowiedzialności karnej i nie wymierzono mu dodatkowo ukróconych poprzednio podatków? Skarb pusty — czeka na pieniądze od nędzarzy, a więc kto nie pozwolił sięgnąć do kieszeni bogacza — Wierzbickiego? Czy ten pan sądzi, że mu uda się uniknąć zapłacenia należności? Zapewniamy go i jego protektorów, że jeśli sprawa ta nie będzie w najkrótszym czasie doprowadzona do końca, to „Nakazy Dnia” ogłoszą nazwiska możnych protektorów w pewnym Ministerstwie. Prezes „Lewiatana” płacić może i musi!

Nie wątpimy, że Pan Minister Kwiatkowski zainteresuje się tą sprawą, bo chodzi tu o sumy poważne.

W. Przybyłek”.

W siedem dni później w Nr. 6 z dn. 7 grudnia 1935 r. „Nakazy Dnia” w artykule p. t. „Szczęście p. Wierzbickiego trwa dalej”... uzupełniły swe informacje następująco:

„Tydzień minął, a nie jest nam nic wiadomo, by przeciwko dyrektorom „Zakładów Ostrowieckich”, reprezentującym kapitał belgijski, zostało wszczęte dochodzenie karne o nadużycia podatkowe. Po raz wtóry zwracamy na to uwagę i zapewniamy, iż słowa, napisane w Nr. 5 „Nakazów Dnia” będą dotrzymane. Akta Zakładów Ostrowieckich” leżą nadal w Ministerstwie Skarbu w Dep. Podatków u referenta Wolskiego, ciężko jest widocznie wydać Izbie Skarbowej Grodzkiej polecenie zastosowania przeciwko wymienionej firmie i jej dyrektorom artykułu 179 i 180 ordynacji podatkowej, oraz art. 281 K. K. Sądźmy, że p. Prokurator Sądu Okręgowego w Warszawie, zajmie się tą sprawą, a wówczas możemy służyć p. Prokuratorowi materiałem dowodowym.

W. Przybyłek”.

Informacji tych dotychczas nikt nie zdemontował, ani Ministerstwo Skarbu, ani

„Ostrowieckie Zakłady”, ani p. Wierzbicki, prezes Lewiatana. Od tego czasu upłynęło już 15 miesięcy i nic! Zarzuty te są naprawdę poważne, bo art. 281 Kodeksu Karnego przewiduje karę do 5 lat więzienia.

Oszustwa podatkowe nie są u nas faktami odosobnionymi, te same „Nakazy Dnia” w Nrze 2 z dn. 9 listopada 1935 r. publikują następującą listę (przykładową) przedsiębiorstw, które przyciśnięte do muru za fałszerstwa podatkowe, musiały wpłacić do skarbu ukryte podatki i grzywny:

|                  |               |
|------------------|---------------|
| Tomaszów         | 7.000,000 zł. |
| Zyrardów         | 11.000,000 „  |
| „Solvay”         | 10.000,000 „  |
| Chęciner         | 900,000 „     |
| Chróścicki       | 1.150,000 „   |
| Szpinak          | 1.500,000 „   |
| Łuszczarnia Ryżu | 3.000,000 „   |
| „Brody”          | 12.000,000 „  |
| „Sokół”          | 400,000 „     |
| „Opus”           | 400,000 „     |

Trzeba dodać, że te wszystkie malwersacje zostały przyłapano na terenie samej Izby Skarbowej Grodzkiej w Warszawie! Tego wykazu, podanego przez „Nakazy Dnia”, również nie zdementowały ani wymienione firmy, ani władze skarbowe. Na tle tego możemy mieć zaufanie do informacji „Nakazów Dnia” w sprawie „Zakładów Ostrowieckich”. Pytamy, dla czego dotychczas sprawa ta nie została wyjaśniona? Jeżeli p. Wierzbicki jest dzentelmenem, jeżeli panowie skarbowcy są dzentelmenami, należy się odpowiedź na interpelację „Nakazów Dnia”. Dotychczas dowodów dzentelmenerii ani ze strony skarbowców ani p. Wierzbickiego nie mamy, a notaki prasowe mają już 15 miesięcy... Dziwimy się również, że uwadze prokuratora Sądu Okręgowego w Warszawie, do którego apelowały „Nakazy Dnia”, uszła ta sprawa...

Jako bezkompromisowi państwowy ostrzegamy czynniki, odpowiedzialne za państwowe pieniądze, przed pochopnym nabywaniem „Zakładów Ostrowieckich” bez uprzedniego wyjaśnienia sprawy zarzucanego im fałszowania ksiąg handlowych. Może okaże się, że Zakłady te można będzie upaństwić za zaległe podatki plus kary.

\* \* \*

To jest jedna sprawa, a teraz od prozy przejdźmy do poezji, do krainy ułudy...

Stwierdzamy u naszych sfer gospodarczych wyczerpanie się zapasu teorii zbawiania Polski, gdy czynniki decydujące powzięły decyzję dozbrowienia Polski. Rzuciły się więc sfery gospodarcze na argumenty uczuciowe i poprostu na poezję. W tej poetyckiej agitacji prym dźwierz właśnie p. Wierzbicki.

Podczas bieżącej sesji sejmowej p. Wierzbicki mówił w Sejmie, co następuje:



„Mówimy o świecie wyobraźni. Nie było piękniejszego świata wyobraźni, aniżeli w Helladzie. Tam wszystko, co żyło, było bóstwem, a nie liczbą odarwaną”.

„Musimy korzystać z mądrości bogini Ateny, która wtedy już, na sześćset lat przed Chrystusem, przewidywała”...

Niedawno odbył się na Politechnice Warszawskiej cykl wykładów z zakresu organizacji i rozwoju przemysłu polskiego. Na zakończenie cyklu przemawiał p. Wierzbicki. Oto relacja „Kurierza Polskiego” z dn. 11 b. m. w artykule p. t. „Patos liczby”:

„Rewia ta, rozedrgana rytmem i loskotem Kuźni Wulkana, dobiegła końca we wtorek ubiegły. Gdy ostatni prelegent opuścił mównicę, zluźował go na niej poseł Andrzej Wierzbicki.

Kominy i wielkie piece, kopalnie i elektrownie, fabryki i laboratoria, domagały się syntezy jednoczącej.

Poseł Wierzbicki rzucił pejzaż przemysłowy na tło zdobywcze ducha prometeizmu. Wiedza techniczna to nie tylko „mędrca szkielek i oko”;

Politechnika to nie tylko pracownia myśli analitycznej i dedukcji rozumowej; — to także i przede wszystkim przybytek wizji intuicyjnej i wylęgarnia twórców. Technik jest i powinien być poetą liczby, wizjonerem abstrakcji. Podobnie jak artysta słowa i dźwięków, penetruje on świat widzialny organem poznania intuicyjnego. Fantazja jest narzędziem jego pracy, ale fantazja przefiltrowana przez liczbę. Metafora poetycka i formuła matematyczna to dwie strony tego samego geniuszu.

Ale, w odróżnieniu od poety, żyjącego kontemplacją, technik jest człowiekiem czynu, realizatorem, co być może zbliża go bardziej do greckiego źródłosłowu „poiein” (robić). Swe feerie matematyczne obleka w kształty rzeczywiste i konkretne, bajkę abstrakcyjną przekuwa przy pomocy liczby na żelazo koronkowej konstrukcji mostu, na stal ruchliwych muskułów maszyny.

Przykład Japonii, dominującej nad azjatyckim Wschodem, jest wymowny. Kluczem myśli technicznej i intuicji twórczej otwarła ona bramę swej wielkości. Bramą tą — zakończył swe piękne przemówienie poseł Wierzbicki — jest

Politechnika, wylęgarnia konstruktorów, akademii poetów czynu technicznego.

Dosyć tego! Kto pozwolił p. Wierzbickiemu bałamucić młodzież studencką w państwowej Politechnice? Co ma p. Wierzbicki wspólnego z wychowaniem państwowym? Nie dziwimy się, że szwankuje nasze życie gospodarcze, że brak nam środków materialnych dla państwa, że rozkłada się życie gospodarcze, technika, motoryzacja, jeżeli rozkład zajęć na Politechnice Warszawskiej wygląda mniej więcej następująco: pielgrzymka do Częstochowy, rozruchy i blokada, a potem „recital poetycki” p. Wierzbickiego. Nauka prawdziwa odbywa się dopiero w przerwach.

Nie o p. Wierzbickiego nam, państwowcom tutaj chodzi, lecz o państwo. Musimy jednak zdać sobie sprawę, że w życiu naszym p. Wierzbicki jest symbolem. Zestawmy jego poezję i prozę! (77).

## PALCEM PO MAPIE

Najbardziej doniosłe wydarzenie w Europie nastąpiło w tygodniowym okresie sprawozdawczym w Warszawie w postaci deklaracji pułkownika Adama Koca.

Dotychczasowe odgłosy opinii światowej zdają się świadczyć, że tym razem intencje nasze zostały przez świat zrozumiane, nawet w ultrademoliberalnej Francji, gdzie można się było spodziewać „pryncypialnych” sprzeciwów. Tymczasem należy z satysfakcją podkreślić że opinia Zachodu naogół dość łatwo zrozumiała, że spistość wewnętrzna narodu polskiego, któremu historia kazała pełnić straż na najważniejszym skrzyżowaniu dróg geograficznych i ekspansji politycznych na wschodzie Europy — stanowiąc będzie dodatkową gwarancję ładu i stabilizacji na naszym kontynencie.

Głosy francuskie, angielskie, szwajcarskie i skandynawskie, głosy krajów, w których rozumienie naszej Wielkiej Ewolucji (w przeciwieństwie do rewolucji) mogłoby natrafić na pewne naturalne przeszkody natury psychiczno-obyczajowej — są jeszcze jednym potwierdzeniem prestiżu, jaki zdobyła w świecie nasza Ojczyzna w wyniku wieloletniej planowej polityki zagranicznej.

Na Zachodzie tydzień ubiegły minął we względnie spokojnym, choć nie brakło usiłowań, aby pokój ten zakłócić. W tym miejscu należy raz jeszcze napiętnować „antyfaszystowską” dywersję, związaną z wizytą wielkiego łowczego Rzeszy gen. Goeringa w Polsce w postaci zbrodniczej kaczki o rzekomo grożącej lada dzień inkorporacji Gdańska do Rzeszy.

Wspomniana kaczka, poza zgół paskudnymi intencjami stanowiła okropne partactwo z czysto fachowego punktu widzenia.

Ukazała się mianowicie w kilka dni po oświadczeniu kanclerza Rzeszy o „zakończeniu okresu niespodzianek” oraz w przeddzień złożenia przez gen. Goeringa w Warszawie bardzo wiążących oświadczeń.

A od wszelkiej dywersyjnej bujdy wymaga się przecie tak niewiele: aby była prawdopodobna i trudna do sprawdzenia.

Spokój europejski w okresie sprawozdawczym, poza hałaśliwymi targami w podkomitecie nieinterwencji w Londynie został w pewnym stopniu zakłócony przez przyjacielską wizytę ministra spraw zagranicznych Rzeszy von Neuratha w Wiedniu. Rezultaty polityczne tej wizyty będą się niewątpliwie znajdowały w stosunku odwrotnie proporcjonalnym do wylewu serdeczności, okazanych berlińskim gościom przez sympatycznych wiedeńskich buergerów.

Wymiana toastów na bankiecie, wydanym przez kanclerza Schuschnigga była omalże lodowata. Zamiast ustalonej po ugodzie austriacko-niemieckiej z dnia 11 lipca i potwierdzonej podczas wizyty sekretarza stanu w wiedeńskim MSZ. Gwido Schmidta formuły: „jeden naród w dwóch państwach”, — kanclerz Schuschnigg i minister von Neurath znów powrócili do „zbliżenia pomiędzy dwoma narodami”, przy czym obaj wiele mówili o „trudnościach” i „dobrej woli do ich przezwyciężenia”.

Natomiast istna sielanka odbyła się w ubiegłym tygodniu w Atenach na kolejnym zjeździe ministrów spraw zagranicznych ententy bałkańskiej. Wszystkie przemówienia oraz komunikat końcowy utrzymane były w stylu słynnego powiedzenia ze znanego filmu p. n. „Kongres tańcy”: „Tout le monde est charmé”. Tymczasem ententa bałkańska, w tym sezonie, w jakim była pomyślana przez jej niefortunne twórcę b. min. Titulescu — przestała de facto istnieć.

Blok rumuńsko-turecko-grecko-jugosłowiański, zapomocą którego p. Titulescu miał zamiar torować p. Litwinowowi drogę na Bałkany — jest dziś organizmem poważnie „faszyzującym”, a w każdym razie niesłyszanie dalekim od sowieckiego wasalstwa, który to los gotował mu jego szczęśliwie dymisjonowany obecnie inicjator. Blok ten został już obecnie uzupełniony przez pakt jugosło-

wiańsko-bułgarski, co zostało z aplauzem powitane na konferencji ateńskiej. Oczekiwane są poza tym układy pomiędzy Jugosławią a Włochami i Węgrami. A zatem dość długie nosy sowieckich dyplomatów winny wydłużyć się jeszcze bardziej...

Zresztą kierownictwo sowieckich spraw zagranicznych zaczyna coraz wyraźniej przechodzić do rąk wojskowych. Rewizyta sowieckiego szefa sztabu marsz. Jegorowa w państwach bałtyckich ma charakter bardzo określony, zwłaszcza, jeśli chodzi o Litwę, która w sowieckich rachubach ma odegrać rolę Czechosłowacji na północy.

Partner litewski posiada zresztą analogiczny i wcale nie mały defekt, a mianowicie brak mu wspólnej granicy z Związkiem Sowieckim. Jest to, jak widać stały geograficzny pech, przesładujący militarno-polityczne poczynania naszego wschodniego sąsiada.

Natomiast dużo lepiej wyglądają ostatnio szanse polityki sowieckiej na terenie azjatyckim. Oto komuniści chińscy zgłosili zgół niespodzianie uległość wobec rządu centralnego w Nankinie. Marsz-

Czang-Kai-Szek, który po szeregu prawdziwie chińskich ceremonii zgodził się nadal piastować dyktatorską buławę, gotów jest „skruszonych” komunistów ulaskawić, pod warunkiem zlikwidowania sowieckiego reżimu na obszarach zajętych przez chińską czerwoną armię, zaniechania propagandy wyrotowej i zrezygnowania z walki klasowej. Należy przypuszczać, że komuniści na wszystko się zgodzą, byle doprowadzić do wojny pomiędzy Chinami a Japonią, co na czas pewien usunęłoby daleko-wschodnie chmury z kremlofskiego horyzontu.

Zaś w Japonii zaczyna się dziać bodajże całkiem nie dobrze. Liberalni deputowani zaczynają przemawiać w parlamencie w sposób zgół „przedmawjowy” i niekiedy wyraźnie prosowiecki.

Należy przypomnieć, że kilka tygodni temu warszawskie „ABC”, doniosło, że na dyrygenta do opery tokijskiej zaangażowano jakiegoś exniemieckiego niearyjczyka. Pismo to lojalnie uprzedziło naszych japońskich przyjaciół, że ów muzykus niezwłocznie zorganizuje w Japonii „folksfront”. I rzeczywiście...

## NOWE KSIĄŻKI

Nowa książka Giono<sup>1)</sup> jest rewelacją literacką tak samo jak pierwsza w tłumaczeniu polskim powieść tego pisarza „Wielka trzoda”. Giono, pisarz „słodkiego południa Francji” zdumiewa przede wszystkim różnorodnością zainteresowań i odczuć. W „Otwie” napotyamy taki aspekt życia: miłość uszlachetniającą, wydobywającą z męczyzny najlepsze cechy jego charakteru, miłość-wybawicielkę.

Panturl jest dziwnym człowiekiem. Prymityw ciąsany grubymi bryłami gliny, samotnik odcięty od świata sprawami zwierząt na które poluje, człowiek zwykły i zły. Wybuca wiosna. Panturl zdobywa kobietę, cyrkówkę — Orszulę, zbłąkaną, zdziczałą, przekwitłą dziewczynę. Sielanka, której opis zajmują drugą część powieści to poemat ziemi, obsianej zbożem i sprawy „dwojga tworzących ciał”. Opuszczona wieś Aubignane zakwita zbożem i śmiechem kobiety. A Panturl, inny, nieznanym Panturl pazurami ze spękanej ziemi dobywa jej płód, aby upiec chleb dla Orszuli.

Fabuła utworu prosta i nieskomplikowana uderza bogactwem odczuć, odcieni psychologicznych. Od akcentów demonizmu po bukoliczne dialogi ziemi, Panturla i Orszuli jest w niej całe życie radości i smutków, załamań i uniesień, zwątpień i hymnów witalizmu. Giono, będący we współczesnej literaturze francuskiej klasą sam dla siebie, winien przyniknąć do jankajnszych mas inteligencji czytającej w Polsce, wzbogacając szereg świetnych nazwisk pisarzy francuskich, bliskich czytelnikowi polskiemu, o jeszcze jedną cenną pozycję.

Przekład M. Tarnowskiego — poprawny.

Klimat duchowy powieści Kafki<sup>2)</sup> najbliższy jest właśnie twórczości Bruno Schultza. Stąd, zapewne, doskonałe, kongenialne podejście tłumacza do oryginału dzieła, które wymagało by dłuższego rozwinięcia, niemożliwego z natury rzeczy w krótkim omówieniu krytycznym.

W „Procesie” Kafka pokazał nam wtargnięcie abstrakcyjnego prawa w życie człowieka. Nie znamy winy Józefa K., ani wiemy cokolwiek o samym sądzie. Jego istotę określa jedynie przypowieść kapelana w przedostatnim rozdziale książki. Ale sąd i prawo są wszędzie: wszyscy ludzie, którzy znaj-

dują się koło Józefa K. mają coś wspólnego z sądem. Zamknięciem konfliktu jest groteskowa egzekucja K., równie potwornie niezrozumiała jak wszystkie stadia procesu.

Przy lekturze pierwszej tłumaczonej na polski książki Kafki nasunąć by się mogło zapytanie, dla kogo potrzebne są tego rodzaju dzieła literackie. Kafka, jak zresztą u nas Schultz, usprawiedliwia formę twórczości tezami, założeniami apriorystycznymi, zamierzeniami twórczymi. Tak zresztą, jak czyny, działania ludzkie w „Procesie” są tylko usprawiedliwieniem antycypowanych nam sugestii. Stąd trudność, ale zarazem i potrzebnosc takiej lektury, stąd jej niezwykle wysokie osiągnięcia artystyczne. Czekamy na dalsze tomy Kafki, również w przekładzie i opracowaniu Schultza.

\*

Nie ma szerokiego oddechu, nie ma wielkości w twórczości naszych pisarzy. Ten niepokojący stan rzeczy najdosadniej odczuwa się przy lekturze książek zamierzonych na przekroju historyczne, ogólnopaństwowe czy ogólnoludzkie.

St. Strumph Wojtkiewicz napisał książkę o pierwszym dwudziestoleciu naszego wieku, o powstaniu wolnego państwa<sup>3)</sup> „Pasierb Europy” jest właśnie Polska. Skłócona, rozbita, włoczona w diamentralnie różne orientacje polityczne wewnętrznie i zewnętrznie. W książce autora „Jenerala Maja” mamy Piłsudskiego i Legiony, Dmowskiego i P. P. S., ententę i koalicję. Nie ma w niej tylko nastania nowej rzeczywistości, nie ma tworzenia. O tym, co się dzieje mówi Strumph Wojtkiewicz; my słyszymy, ale nie możemy zobaczyć. Patos zastąpił prawdziwą wielkość, kronika zdarzeń — historię, blaha dramaty — dramat wielki. W konsekwencji „Pasierb Europy”, zamierzony na dokument epoki, jest zwykłym romansem obyczajowym, obarczonym niepotrzebnym bagażem zapisków z archiwum historii powstania państwowości polskiej.

Intryga rodzinna i erotyczna w miarę szablonowa, w miarę nowa. Język ładny, momenty liryczne (rozdział pierwszy) nadspodziewanie świeże. Całość utworu — jeszcze jedna, żalonna epopea Iłkara, który nie dojrzał dotąd do lotu ku słońcu.

Dalszym ciągiem „Pasierba Europy” będzie powieść „Lawina”. (135).

<sup>1)</sup> Giono: Otawa. Renaissance, przekład Marcellego Tarnowskiego.

<sup>2)</sup> Franciszek Kafka: Proces. Tłumaczył Bruno Schultz. Warszawa, 1936. T-wo wydawnicze „Rój”.

<sup>3)</sup> St. Strumph Wojtkiewicz: Pasierb Europy. Warszawa, 1936. Wł. Michałak i S-ka.



# GŁOSY I ODGŁOSY

## WOŁANIE O PLAN

„Kurier Poranny” z dn. 19 b. m. zamieścił artykuł Tadeusza Dzieduszyckiego p. t. „Wojna dziś, to wojna mózgow — a my nie”. Na specjalne podkreślenie w tym artykule zasługuje następujący ustęp:

„W obliczu potężnych, centralnych orkiestr mózgowych u boku władzy w narodach pionierskich — przechodzimy właśnie jakąś epidemię niemrawych, biurokratycznych instytucji, powstałych przy bokach różnych dygnitarzy. Im więcej takich nierozwiniętych jąder, tym mniej planowości i śmiałości w wielkich całokształtach. Gdy narody ościenne, mimo bojkotu zagranicznego, dzięki potężnej mobilizacji swego intelektu, śmiało inwestują setki miliardów i zdumionemu światu, do znudzenia wciąż w kółko piszącemu posępne nekrologi, wykazują niesłychaną żywotność i umiejętność siedmiokrotnego zwiększenia produkcji przemysłowej i sił zbrojnych w lat 8 (sic) — to my kwotę 2,4 miliardów, przy tym w znacznej części pożyczonych za granicą uważamy za szczyt możliwości... myślenia biurokratycznego.

Najwyższy czas skończyć z rozproszkowanymi połowicznymi, z zabawą w mdłe babki z piasku przy boku licznych dygnitarzy. Wprost przy boku Wodza jest tylko miejsce na potężną centralę twórczą, stojącą pod bezpośrednim nadzorem któregoś z najwybitniejszych generałów koncepcyjnych (Inspektor wielkich reform), nie obciążonego żadnymi pasywnymi politycznymi.

Tu musi zbiec się nie taka, czy inna ekipa biurokratyczna lecz cały kwiat twórczego intelektu narodowego, ożywiony ambicją szybkiego dogodzenia światowej awangardzie we wszystkich dziedzinach życia, a potem przegonienia.

Oczywiście idzie nie o mechaniczne zbiegowisko”.

Istotnie, plan państwowy wymaga specjalnej instytucji dobrze wyposażonej pod każdym względem. Nie ułożą go żadne dotychczasowe komisje, komitety, biura i biurka.

## TEORIA KONSTITUCYJNA I RZECZYWISTOŚĆ

„Wielkie poruszenie w Ameryce! — pisze *Marianne* z 17. II. — Prezydent Roosevelt ośmielił się zaatakować Najwyższy Trybunał! Chce ograniczyć władzę dziewięciu dostojnych starych, którzy ograniczeni od świata zewnętrznego, w swej wieży z kości słoniowej — wyniosłym pałacu z białego marmuru, przypominającym starożytną Grecję, którego budowa kosztowała niezłą sumę piętnastu milionów dolarów — przywłaszczają sobie prawo sądenia czynów Kongresu i prezydenta.

„Każde prawo, każda decyzja administracyjna, które się im nie spodoba, są skazane na to, że pozostaną martwą literą.

„Najwyższy Trybunał” został stworzony przez założycieli Stanów Zjednoczonych, posłusznych uczniów Monteskiusza i jego teorii o rozdzielaniu władzy ustawodawczej od wykonawczej, by ochronić wolność obywateli przed nadużyciami tej ostatniej. Większość francuskich fakultetów prawa nie przestaje zresztą chwalić tej instytucji, najdoskonalszego przykładu „rządu sędziów”.

„Ale w rzeczywistości, rola Trybunału jest już od dłuższego czasu dość mało sympatyczna. Jego zacofane tendencje, wynikające ze sposobu obierania — większość jego członków to dawni radcy prawni wielkich trustów, wybrani z pośród 200 rodzin amerykańskich — doprowadziły go do sztywnie interpretacji konstytucji, interpretacji, która systematycznie odsuwa wszelkie nowe zarządzenia gospodarcze i społeczne, wychodzące po za wąskie ramy ustalone przez nakazy przeszło stuletnie”.

„I tak przed kilkoma laty Trybunał unieważnił prawo zabraniające pracować dzieciom. Podobnie w roku zeszłym, uznał za nielegalne prawo Stanu Nowojorskiego, ustalające najniższą stawkę płac za pracę kobiet.

„Trybunał Najwyższy, będąc od dawna główną przeszkodą we wprowadzeniu w Ameryce prawodawstwa społecznego, musiał siłą rzeczy zetrzeć się gwałtownie z prezydentem Rooseveltem, inicjatorem reform społecznych, których zakrój i śmiałość nie mają przykładowo w historii amerykańskiej”.

„A więc ze strony prezydenta Roosevelta zamach na wolność konstytucyjną. Tym razem zamach na wesoło. W każdym razie dla olbrzymiej większości społeczeństwa, bo o 9 starszych panów, poza ich bliższą i dalszą rodziną nikt się martwić nie będzie. Coprawda do takiego pokrewieństwa przy-

znałoby się sporo osób, ale większa jest jeszcze liczba tych, którzy nad martwą literę przepisów przekładają prawa, jakie dyktuje życie”.

## DWA POKOLENIA

Na całym świecie następują wielkie przemiany w dotychczasowym pojmowaniu polityki. Stare partie nie odpowiadają już wymaganiom nowej rzeczywistości. Pokolenie powojenne wszędzie zaczyna dochodzić do głosu. I w dodatku nie stara się wcisnąć skromnie kuchennymi drzwiami, ale otwarcie żąda nowych metod, innych haseł. Nie godzi się na przymyknięcie oczu na to wszystko, co stało się już niezyciowe, niepotrzebne, często wręcz szkodliwe, a co starzy liderzy zachowują dla utrzymania jedności partii, ciągłości postępowania, by nie wyrzekać się dawnego programu, nie przyznać się, że stare hasła dziś już nie mają racji bytu. Nie znaczy to, by między tymi dwoma pokoleniami, wojennym i powojennym, istniała przepaść, której się nie da zapełnić, by różnice poglądów były zasadnicze. Są one raczej psychologiczne niż faktyczne. W Polsce mniejsze, niż gdziekolwiek.

W całej Europie, większość ludzi biorących udział w wielkiej wojnie, walczyła przynajmniej w swoim mniemaniu nie o kilka wiosek położonych po drugiej stronie granicy, nie o kopalnie lub rynki zbytu, ale o sprawiedliwość powszechną, o pokój ogólny, o koniec wszelkich wojen.

Dlatego też teraz nie mogą się pogodzić z faktem, że wielka wojna była tylko jedną z szeregu, bynajmniej jeszcze nie skończonego, że krwawsza od poprzednich, była mniej krwawa od następnej, że choć rozwiązała wiele poszczególnych problemów, nie rozwiązała ich wszystkich. Nie chcą tego faktu rozumieć, nie przestają myśleć kategoriami całej ludzkości, gdy świat składa się ciągle z poszczególnych państw. A ponieważ trudno niewątpliwiej prawdziwie zaprzeczać, faktycznie już się do niej przystosowali, ale zachowują ciągle w swoich programach dawne postulaty. Niestety są one zbyt często sprzeczne z rzeczywistością, zbyt łatwo dają się wykorzystać obcej propagandzie, by można je było bez szkody dla państwa na pierwszym miejscu stawiać.

Stąd walka młodych. Pozbawieni doświadczenia tamtych, ale też i ich złudzeń, widzą na pierwszym planie jako dobro najwyższe: własne państwo. Wszystko co mu może szkodzić, wszystko co poza krąg tego pojęcia wychodzi, a przez to silniej przyciąga ataki, odsuwają na plan dalszy, chowają za pancerz myśli o państwie, tak jak ślimak rogi delikatne chowa, gdy zobaczy niebezpieczeństwo.

Doskonałe charakteryzuje ten stan, stanowisko młodych w Belgii. Stanowisko, które było powodem ustąpienia pana Vandervelde.

„Vandervelde i Kamil Huysmans są w tej partii<sup>1)</sup> przedstawicielami tradycji — pisze *Marianne* z 3. II. — są oni jednocześnie wierni marksizmowi — temu z przedwojennej Międzynarodówki, maksymowi Guesde'a, Bebela, Plechanowa — i głęboko przywiązani do demokracji. By zwalczyć faszyzm są gotowi sprzymierzyć się z Moskwą”.

„Pamiętamy słynne zdanie Emila Vandervelde: „Gdybym miał wybierać między faszyzmem a komunizmem stałbym się komunistą”.

„Niekłótni młodzi liderzy z partii, zwalczają ten stan ducha, który uważają za „fatalnie” zacofany”. Brzydzą się taksamo „fetyszyzmem marksistowskim” jak „fetyszyzmem parlamentarnym”. Zachowują tylko mętne wspomnienie wielkich walk

<sup>1)</sup> Rządząca obecnie partia robotnicza.

## Wydawnictwa nadesłane

Roman Starzyński: „Cztery lata wojny w służbie Komendanta” — przeżycia wojenne 1914 — 1918, Warszawa, 1937 r. Nakładem Instytutu Józefa Piłsudskiego. Str. 348.

„Gospodarka Narodowa”, dwutygodnik. Nr. 4 Anna Oderfeldowa: „Młodzież przedmieścia” — z badań ankietowych na Ochocie. — Wydawnictwo Instytutu Spraw Społecznych, Warszawa, 1937 r. Str. 234.

Karol Doleżyk: „Rozważania polityczne”. Część I. Wolność. Chorzów, 1936 r. Nakładem autora. Str. 235.

Leon Dembitzer: „Faszyzm, komunizm czy... syty obywatel?”. Kraków, 1937 r. Str. 136.

Jolán Földes: „Ulica kota rybołówcy”. „Książnica-Atlas”. Lwów — Warszawa, 1937 r. Str. 304.

przedwojennych — w których nie brali udziału osobiście — i starają się „zmodernizować” doktrynę i taktykę partii robotniczej. W polityce zagranicznej absolutna neutralność, odmowa wszelkiej ideologicznej wojny krzyżowej. W polityce wewnętrznej: rozwinięcie „eksperymentu Van Zeelanda”, który umyka wszelkim dogmatom klasycznej ekonomii kapitalistycznej, czy marksistowskiej.

Czyż te słowa nie dadzą się zastosować do sytuacji u nas? Z pewną ważną poprawką. Pokolenie polskie biorące udział w wielkiej wojnie, miało na oku cel ściśle państwowy: niepodległość własnego kraju. Wojnę traktowało nie jako zło, które powinno się jaknajszybciej skończyć, ale jako środek, jako długo wyczekiwaną zdarzenie, które ma doprowadzić do odzyskania niepodległości. Uważało wszystkie dążenia ogólnoludzkie za dobre, tylko jeśli się pokrywały z owym jedynym ważnym postulatem. To też właśnie w Polsce rozdział między pokoleniem wojennym a powojennym nie istnieje. Oba są przede wszystkim państwowe. Tym bardziej, że dla nas wojna nie skończyła się w 1918 roku, ale w 1921. Dlatego z chwilą gdy stare programy partyjne okazują się nie życiowe, my młodzi nie mówimy, że stwarzamy nowe hasła, chcemy jedynie, by cały kraj się skupił pod hasłem, które przyświecało Polakom walczącym.

## RZEZBIARZ NA USŁUGACH PAŃSTWA

Przeżywamy wielką przemianę w budownictwie. Nowa architektura zwyciężyła już ostatecznie. Jeszcze tu i ówdzie błądzą resztki secesji, ale jest ich coraz mniej, a niebawem zupełnie znikną.

W dążeniu do jaknajracjonalniejszych uproszczeń, w walce z przeładowaniem „moderny” budownictwa nowoczesne zachwiała stanowiskiem malarstwa i rzeźby. Frontony gmachów wzniesionych w ostatnim dwudziestolecu podnoszą się prosto ku niebu, gładkie i nudne w jednostajności stawianych tuż przy sobie płyt kamiennych. Oko błądzi po niezmiernych płaszczyznach betonu i szkła nie znajdując punktu oparcia.

Obrazy wygnane z nowoczesnych wnętrz chronią się w muzeach, gdy na szpitalnych ścianach prywatnych mieszkań drzeworyty o surowych liniach, rozmieszczone z aptecznym skąpstwem, drzemią w chłodnej nudzie.

Szutka plastyczna jednak nie na długo dała się wygnąć z codziennego życia. Rzeźba już wraca do nas i to pod najwspanialszą postacią rzeźby monumentalnej. Gdy zabrakło prywatnych mecenasów, zjawiał się mecenas możniejszy od nich, państwo. Możliwości rozwoju i pracy jakie jest ono w stanic dać artystom są ogromne; muszą być tylko ujęte w plan odpowiedni, należyte kierowane i wyzyskane.

Na terenach wystawy paryskiej buduje się gmachy Muzeów Sztuk Nowoczesnych. Pracuje tam rzeźbiarz Janiot. Mówi o nim *Marianne*: „Pracuje na samych murach pałaców, ze swymi towarzyszami rzeźbiarzami, robotnik pośród robotników. Jedyna różnica, to że pracuje więcej.

„Janiot podjął się olbrzymiego dzieła. Zdobi wielkie płaszczyzny obu pałaców gigantycznymi kompozycjami, gdzie oddycha lud bogów i nieśmiertelnych. Wspaniały to widok zobaczyć go razem z towarzyszami walących wprost w biały kamień i wydobywających powoli czyste kształty i potężne postacie...”

„Włazi się po zawrotnych drabinach, czołgać się trzeba wzdłuż bogiń, możnaby prawie, o! Baudelerye usnąć w cieniu piersi Amfitryty: „jak u stóp góry wioska spokojna”...

„Ja jestem robotnikiem — powiada Janiot — murarzem, kamieniarzem! Powiadam że człowiek potrzebuje wypoczynku, zabawy i kultury... A gdy skończy tu robotę wyjeżdżam do Nicei. Ustawię całą kawalerię Neptuna na placu Masseno. Szkapę jak słonie, centaury wielkości domów, i mama Afrodyta wychodząca z wody. Zamystydzę to Karnawał i jego świątwa z tektury. Bronz stary, nic tylko bronz. Po tym? Po tym sam jeszcze nie wiem. Chciałbym zdołać katedrę, albo kolejową stację, albo dworzec dla samolotów, albo trzecią piramidę...”

Ano chyba! Artyście jest wszystko jedno jakie mu się postawi zadanie. Byłe było naprawdę wielkie!

Nasi rzeźbiarze takie właśnie dzieło mają przed sobą. Jest nim pomnik Marszałka Józefa Piłsudskiego. Ufamy że mu sprosta, i że w ten sposób dowiodą, iż wybudowanie każdego gmachu publicznego bez współdziałania artystów jest ciężkim grzechem wobec kultury polskiej.

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa 1, Al. Ujazdowskie 20 m. 7, tel. 7.11.97. Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.544**

Numer pojedynczy 40 gr. — prenumerata miesięczna 1 zł. 40 gr. — kwartalna w kraju 4 zł. — zagranicą 6 zł.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Leon Borkowski**

Godziny przyjęć redakcji: 5-6 we wtorki, czwartki i soboty. Administracja czynna codziennie 10-12 i 5-7.

Cennik ogłoszeń: za tekstem  $\frac{1}{1}$  — 300 zł.,  $\frac{1}{2}$  — 160 zł.,  $\frac{1}{4}$  — 85 zł.,  $\frac{1}{8}$  — 45 zł.,  $\frac{1}{16}$  — 25 zł. Za wiersz milimetry — 70 gr.

Układ tabelaryczny 50% drożej.